Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 9.** dnia 27. Sierpnia 1834.

Koń morski. (Foka.)



Pies, niedźwiedź i koń morski są zwierzęta ssące, mające nogi w skrzele wyrosłe: wszystkie te gatunki kształtem bardzo są sobie podobne, żywią się po większéj części rybami i innemi zwierzętami, które złapać mogą, częścią także zielskiem morskiem i trawą.

Konie morskie żyją na odwiecznych północy lodach, gromadnie, składając osobne rodziny w największéj między sobą zgodzie. Znajdujemy u nich podziwienia godny porządek i karność, pokazujące się szczególniéj w ustawicznych walkach, które z ludźmi staczać muszą.

Długość konia morskiego dochodzi do 20 stóp, a grubość przechodzi czasem najtęższego wołu: sama skóra blisko 4 centnary waży. W dolnéj szczęce, która w stósunku do górnéj jest małą, nie ma wcale zębów; lecz w górnéj ma kilka zębów na przodzie, a pomiędzy niemi dwa daleko większe na dół sterczące na łokieć długie: z tych każdy 4—5ciu funtów waży. Temi więc okropnemi zębami potwór ten broni się zręcznie, niekiedy nawet wywraca niemi czołna z ludźmi, którzy na niego zasadzki czynią, jeżeli się nie mają na ostrożności. Oczy ma małe, ale żywe; lecz podług uczynionych dostrzeżeń, wzrok słaby. Lubo nie ma uszu, tylko na tem miejscu dwa otwory, w które ledwo mały palec włożyć można, przecież słuch jego bardzo jest delikatny. Pod łopatkami ma dwie łapy, płetwowate, pięciopalczaste, tylne w tył zwrócone, palce błoną zrosłe, i prawie do tłustych rąk ludzkich podobne. Ciało długie otyłe, ku ogonowi szczuplejsze, siercią krótką, rzadką pokryte. Skóra konia morskiego jest daleko grubsza od wołowéj. Samice ustawicznie otoczone są młodemi cielętami.

Północni mieszkańcy dla tego szczególniéj na te zwierzęta zasadzki czynią, i one poławiają, ponieważ kły, o których mówiliśmy wyżéj, dla swéj białości i twardości, od snycerzy i innych rzemieślników wysoko bywają cenione. Nadto

mięso młodszych zwłaszcza koni morskich jest smaczne i dużo do cielęciny podobne; jednak nieco tęższe i grubo tłuszczem przerosłe, którego tam używają do potrraw, jak u nas słoniny. Ze skóry robią obuwie i pasy do powozów: stare zaś, mianowicie samce, z których mięso smrodliwe, dają tran wyborny: z jednego jest do pół beczki (9 centnarów) tranu.

Tak nazwany Brzegowiec (Trichecus manatus), żyjący w strefach gorących, przy ujściach rzek Afryki i Ameryki, dotychczas jeszcze niepoznany ani opisany dostatecznie, stał się powodem do powtarzanéj często bajki o Syrenie morskiéj; ponieważ ten potwór ludzką prawie twarz mając, jest roztropny i lubi muzykę.

Stanisław Szczepanowski biskup krakowski.

(Koniec.)

Błagał Stanisław w skrytości Pana Zastępów i sprawował najczystszą ofiarę w obliczu kilku kapłanów, gdy na rozkaz króla przywykła do rozlewu krwi rota wpadła do świątyni, aby oderwać biskupa od ołtarza, i za kościół wyprowadzić. Lecz bądź z przestrachu przedsięwziętéj zbrodni, bądź cudownem jakimsiś światłem przerażona, padła na ziemię, i ledwo się czołgając nazad wyniosła. Wysłany powtórnie poczet innych zuchwalców, tąż samą bojaźnią przerażony, gdy królewskiéj woli nie wypełniał; Bolesław wyrzucając gnusność rycerstwu, sam dobywszy miecza, przypadł do ołtarza, i kończącego ofiarę biskupa, a proszącego Boga, aby zabójcom swym winę darował, tak potężnie w głowę ugodził, iż krwią i mózgiem bliską ścianę oprysnął. Ośmieleni przykładem królewskim żołnierze, napomniawszy się wzajemnie, porwali zbroczone ciało, i wywleczone za kościół, na drobne sztuki posiekłszy, ptastwu i zwierzętom na pokarm rozrzucili. Zebrane z czcią zwłoki męczennika złożono najprzód na miejscu popełnionego mordu: dotąd pokazują w Krakowie w kościele na Skałce ołtarz, przy którym Stanisław ś. zabitym został, i krople krwi jego na murze. W lat dziewięć (1088) Lambert, następca Szczepanowskiego, przeniósł go do katedry, gdzie w wspaniałym grobie, przez gorliwych ziomków wystawionym i kosztownie ozdobionym, spoczywa. W 170 lat późniéj Innocenty IV, za staraniem królów polskich, w poczet Świętych policzył, i za Patrona Polsce przeznaczył. W dzień ósmego Maja odbywa się corocznie uroczysta processya z Katedry do kościoła na Skałce, gdzie głowę ś. Stanisława w kosztownéj trunience, którą w skarbcu przez cały rok chowają, w ten dzień przynoszą. Był zwyczaj, iż królowie polscy w wigilią swéj koronacyj z zamku do téj świątyni przychodzili. Stanisław August król, na większe uwielbienie swojego i kraju patrona, kościół mu w Rzymie narodowy przyozdobił, i order ś. Stanisława, w nagrodę zasług i cnót obywatelskich, ustanowił, do zaszczytu zewnętrznego wkładając obowiązek wspierania ubogich.

Dowiedziała się stolica Rzymska o zabiciu biskupa i zadrżała. Prócz duchownego ukarania za występek, pokazał Grzegorz VII. Papież, w pomieszaniu na ów czas i zapaskach duchownéj władzy z świecką, drugi przykład surowości na polskim tronie, którą już na cesarskim w osobie Henryka IV. wykonał. Prócz powszechnéj klątwy na cały naród, zawarcia domów bożych, wykluczenia króla ze społeczeństwa kościoła, odsądził go nadto bezprawnie od korony. Próżno Bolesław przedsiębrał różne sposoby dla utrzymania się na tronie, aż opuszczony od pochlebców, wzgardzony od ludu, opuścił krainę ojców, na obcéj ziemi szukając schronienia. Rozmaite są podania o śmierci Bolesława: powszechnie zaś utrzymują, iż błąkając się w Karyntyi, w klasztorze Ossją nazwanym, długi czas na usługach kuchennych strawiwszy, umarł na pokucie. Kromer twierdzi, że Walenty Kuczborski, przyjaciel jego, jadąc do Rzymu z Stanisławem Hozyuszem biskupem Warminskim, widział w Karyntyj, w klasztorze Ossja o pół mili leżącem od miasteczka Feldkirchen, na cmentarzu grobowiec kamienny, na którym był wyryty koń pod siodłem z napisem łacińskim: „Bolesław król polski, zabójca S. Stanisława, biskupa krakowskiego.“ Uczony Tadeusz Czacki widział także wspomniany grobowiec, lecz z napisu i rysunku ma go za dzieło 13go a może i 14go wieku. Znajduje się także w tym klasztorze opisanie życia Bolesława, lecz liche to pismo zdaje się być raczéj podaną od przechodniów i bajkami przeplataną powieścią, niżeli dziejów istotną osnową. —

Smutne Bolesława z świętym biskupem zdarzenie, wzięło trzech poetów polskich: Wężyk, Hoffmann, Korzeniowski, za przedmiot do swych tragedyj, z których ostatnia pod napisem: „Mnich“ wystawia Bolesława wśród zakonników pokutującego.

Kościół XX. Filippinów pod Gostyniem.

P. Bóg acz wszędzie obecny, cudowny i wszechmogący; przywiązał jednak podług woli swojéj świętéj do pewnych czasów i miejsc, szczególniejszy udział łask, dobroci i potęgi swojéj, któremi wiarę i ufność szczerą wyznawców imienia swego nagradza. Góra pod Gostyniem świętą nazwana, słynęła łaskami boskiemi pomiędzy pobożnym ludem, który ją licznie odwiedzał, na wiele lat przed rokiem 1511, aż Jan Lubrański biskup poznański, przykładając się do dobra i pociechy prawowiernych Chrześcian, za staraniem Macieja z Gostynia dziedzica i Stanisława z Oporowa plebana gostyńskiego, kaplicę na miejscu tém wystawić pozwolił, zesławszy wprzódy kommissyą duchowną końcem wybadania pewności doznawanych przez lud chrześciański na tém miejscu cudów.

Wystawiony kościołek i oddany pod zarząd kapłanów gostyńskich, odwiedzany był przez lud pobożny, a gdy późniéj dla bra duchowieństwa służba boża jednemu tylko kapłanowi powierzoną została, postanowił Adam Konarzewski, pan licznych włości, i mąż wielce pobożny, sprowadzić tam XX. Filippinów *) i onym zarząd kościoła na świętéj górze powierzyć. Po wielu trudnościach przywiódł przedsięwzięcie swoje do skutku za pomocą Stanisława Grudowicza, Penitencyarza poznańskiego i proboszcza kościoła S. Małgorzaty na Śródce, i w roku 1668 do Poznania i na świętą górę pod Gostyniem XX. Filippini sprowadzonymi zostali. Na utrzymanie Zgromadzenia na miejscu ostatniém zapisał Adam Konarzewski połowę wsi Bodzewka, do czego 1673 wieś Błażejewo przyłączył, a małżonka jego Zofia z Opalińskich (1677) z własnych majętności wieś Drzenczewo z przyległościami na wieczne czasy darowała.

Po zaprowadzeniu Zgromadzenia XX. Filippinów wystawił Adam Konarzewski pomieszkania dla nich z początku z drzewa, i zajął się przygotowaniem materyałów na budowę nowego i trwalszego kościoła; lecz śmierć niedozwoliła mu ukończyć zaczętego dzieła, które dopiero małżonka jego, wypełniając ostatnią zmarłego wolą, w roku 1698 po części uskuteczniła, postarawszy się, aby kościół po dziś dzień stojący, w guście włoskim wystawiony, uroczystym obrzędem przez Hieronima Wierzbowskiego biskupa fesseńskiego, Suffragana i Administratora diecezyi poznańskiéj, poświęconym został.

Dla wojen szwedzkich, późniéj dla srogiego moru niszczącego Wielko-Polskę przez lat prawie trzynaście, jako też z przyczyny śmierci opiekunki XX. Filippinów (1700), kościół nie mógł być wykończonym. Filipp Konarzewski syn zmarłéj i jedyny jéj dziedzic, przeniósł się we dwa lata po matce do wieczności. Pozostała po nim wdowa Teofila z Leszczyńskich, zaślubiona powtórnie Januszowi Xięciu Wiśniowieckiemu, dzierżąc w małoletności córki swéj, Weroniki, z pierwszego małżeństwa, cały majątek, kończyła budowę zaczętego przez przodków kościoła. W roku 1731 zgorzało drewniane mieszkanie Zgromadzenia: nowe murowane dotąd stojące, za przyłożeniem się wielu dobrodziejów w r. 1748 zupełnie ukończone, kazała stawiać przez Architekta rydzyńskiego Pompejusza, Xiężna Wiśniowiecka. Szczególniéj przyłożyła się do upiększenia kościoła i mieszkania Zgromadzenia Weronika Konarzewska, córka Filippa Konarzewskiego, pani wielce pobożna, zaślubiona Maciejowi Mycielskiemu, kasztelanowi Poznańskiemu: pokryła bowiem dach świątyni miedzią, kopułę wielką i presbyterium przyozdobiła pięknemi malaturami, a zakrystyą robotą snycerską; mieszkanie dla xięży nowo wystawionym pawillonem w kwadrat zamknęła, a zebrawszy przodków swoich zapisy w jedno, i znacznie je powiększywszy, kontraktem zastawnym urzędownie w r. 1751 zrobionym, Zgromadzeniu zabezpieczyła. Synowie jéj: Józef Wojewoda inowracławski — Stanisław Starosta lubiatowski — Jan Nepomucen Starosta ośnicki, robiąc po śmierci matki działy pomiędzy sobą, nie podciągnęli pod nie wcale dóbr Zgromadzeniu XX. Filippinów zapisanych; owszem potwierdzili wolą matki, zastrzegłszy sobie tylko prawo wykupu, a następcy ich Hrabiowie Mycielscy utrzymują do tego czasu postanowienia przodków.

*) Filipp Neri florentyńczyk, (ur. 1515 um. 1595) mąż wielkiéj nauki i pobożności, przyjaciel i i współpracownik Cezara Baroniusza, ułożył w Rzymie 1564 ustawy dla zgromadzenia Xięży świeckich, zalecające nauki, ćwiczenia pobożne i ratowanie nieszczęśliwych. Ustawy te potwierdzone zostały przez Grzegorza VIII (1575) i Pawła V., (1612) Papieżów. Jeszcze za życia Filippa Neri powstały po wielu miastach włoskich liczne zakłady na wzór Zgromadzenia zwolenników jego w Rzymie, a gdy pożyteczność ich uznano, do innych krajów przechodzić zaczęły.



Kościół XX. Filippinów pod Gostyniem.

Kościół XX. Filippinów pod Gostyniem wraz z mieszkaniem dla członków Zgromadzenia, należy do najpiękniejszych gmachów w W. X. Poznańskiem. Świątynia jasna i obszerna ozdobiona jest wewnątrz pięknemi obrazami, z których zdobiący wielki ołtarz a wystawiający Najświętszą Pannę z dziecięciem, malowany na drzewie, jest pamiątką pierwszego kościołka, wystawionego początkowo na górze świętéj. Drugim pomnikiem tegoż kościołka jest figura P. Maryi bolesnéj z drzewa, w niczém dotąd nieuszkodzona, podług podań ludu na wiele lat przed rokiem 1511 znaleziona w ziemi, w miejscu, gdzie dotąd utrzymuje się studzienka, szczególniéj dobrą wodę mająca, z małą przy niéj kaplicą.

Jan Nepomucen.

Zakwitnęły Czechy pod panowaniem Karola IV., ich króla, a razem Cesarza niemieckiego. Monarcha ten wychowany we Francyi, wziął sobie za wzór Karola Wielkiego. Czechy, za najgłówniejszą część swéj monarchii uważając, wszelkich jako Cesarz używał sposobów, aby dźwignąć kraj ulubiony. Wszystkie gałęzie oświaty starannie były pielęgnowane. W środku 14go wieku założył akademią w Pradze na wzór paryskiéj, i opatrzył ją nauczycielami po większéj części z Francyi sprowadzonymi. — Lecz pod jego synem i następcą Wacławem, wszystko znowu podupadło. Nie miał Wacław ani tyle mocy ani przezorności, co ojciec. Był to monarcha okrutny bez planu, dziki bez siły, na rozpustę wylany, w pijaństwie do reszty rozum utracił. Kata kumem swoim nazywał, a niekiedy sam



Jan Nepomucen.

sam go w krwawym wyręczał urzędzie. We trzy lata już Wacław dochody państwa rozproszywszy, do nędzy swoich przywiódł poddanych, tak, iż w rozbojach i łupieztwie przymuszeni byli szukać sposobu do życia.

Niestety! małżonka jego Johanna nie zdołała go do siebie i do życia domowego przywiązać; jeżeli można było tak dzikie przyrodzenie ugłaskać powabem domowego szczęścia. Jego zuchwalstwo i popędliwość do okropnych zbrodni drogę mu torowały. Kiedy Wacław na niecną wylewał się rozpustę, lub z poniżeniem swéj godności grze się hazardownéj oddawał, nie raz Johanna przypominała mu świetne ojca panowanie, i drogą jego pamięć. Lecz nieczuły małżonek srogo się odwdzięczył za te niewczesne napominania. Podejrzliwość przeciwko cnotliwéj swéj żonie, któréj niewinność wszystkim była znaną, opanowała jego serce: poprzysiągł w szalonem pijaństwie, że ją na publiczną wystawi ohydę. Potajemnie zapytał się jéj spowiednika Jana Nepomucena, Mistrza Akademii i kanonika, jakich grzechów spowiadała się krolowa? — „Już tego nie pamiętam, odpowiedział kapłan, a choćbym i pamiętał, czyliż nie wiesz, krolu, że nam się tego wyjawiać nie godzi?“ Wacław kazał go do więzienia wtrącić i okrutnie katować. Lecz widząc, że stały męczennik żadną się katownią nakłonić nie dał, w zapalczywości nie znając miary, śmierć mu poprzysiągł. W towarzystwie kilku oprawców, z jedną tylko pochodnią, poszedł raz do więzienia tego męża, którego lud już za męczennika poczytywał. Głęboka po całem mieście panowała cisza: głos tylko nocnéj straży i dzwonek franciszkański, wzywający na modlitwę, przerywał uroczyste milczenie. Szedł spiesznie w cieniu posępnéj nocy, knując w swéj duszy krwawe zamiary. Gdy z siepaczami wszedł do więzienia, którego posępne ściany blada oświecała pochodnia, spoczywał pobożny kapłan na garści słomy, słodkim snem ujęty: szelest zbliżających się przerwał mu sen pokrzepiający. Tu raz jeszcze Wacław żądał od niego, aby wyznał grzechy Johanny: lecz nic nie wzruszyło stałości cnotliwego kapłana, ani wzrok groźny zemstą pałającego monarchy, ani siepaczów wzniesione do góry pięście. Natenczas na rozkaz Wacława związali go, wywlekli z więzienia, prowadząc z sobą przez ciemne miasta ulice, a zawlókłszy na most, utopili w Mołdawie. Skoro się ta wieść rozeszła, ujrzeli prawowierni mnóstwo świateł niebieskich unoszących się nad wodą, gdzie ciało jego spoczywało. Wacław przestraszony nocnem widziadłem, w które mu nieczyste sumienie wierzyć kazało, opuścił Pragę, i udał się do Zebraku; Kanonicy zaś kazali zwłoki swego brata z wody wydobyć i pochowali je w Tumie, na przeciwko ołtarza Wniebowstąpienia pańskiego. Wkrótce potem Jan Nepomucen jako męczennik, który tajemnicę spowiedzi krwią swoją przypieczętował, od całego czeskiego ludu za świętego i patrona był czczony. Działo się to r. 1383.

Szkoły dla małych dzieci.

Szkoły, o jakich mówić zamierzamy, pozakładano naprzód w Anglii, zkąd do Stanów zjednoczonych Ameryki przeszły; a ponieważ wielce stały się pożytecznemi, zasługują na uwagę powszechną. Pozakładano je dla dziatek, które od pracowitych rodziców musiały być na całe dnie opuszczane, i rosnąc bez dozoru, lub pod okiem uproszonych staruszek, zamknięte w ciasnych izbach, w złém powietrzu, zmuszane do siedzenia albo spania, cierpiały na zdrowiu, nic pożytecznego nie nauczyły się, a do złych przywykały nałogów. Zdatne niewiasty podjęły się dozoru i prowadzenia dzieci, a doświadczeni nauczyciele ułożyli plan, podług którego szkoły te urządzonémi zostały. Skutki okazały, jak można dzieci do 5 lub 6 lat z wielu przedmiotami religii, nauki obyczajów, historyj naturalnéj, geografii, arytmetyki i z tysiącem innych pożytecznych rzeczy obeznać, i to bez książki, bez przymusu, jedynie w czasie zabawy, pokazując im rozmaite przedmioty, o których im się opowiada. Rodzice chętnie posełają dzieci do szkół takich, dzieci z wielką radością uczęszczają do nich, i odwiedzając je przez czas niejaki mają się za nieszczęśliwe, jeśli je zatrzymuje ważna jaka przyczyna w domu. Widząc, jak wkrótce istoty niewinne przywykają do ochędostwa, porządku, pilności, posłuszeństwa i uszanowania ku rodzicom i starszym, zgody i miłości ku wszystkim, niewymowną radością przejmuje się serce człowieka. Cnoty i występki są to rośliny, które zaraz z młodu w umysłach dziecinnych zakorzeniają się. Im rychléj pierwsze pielęgnowane, a drugie wytępiane bywają, tém łatwiéj i zupełniéj osiąga się cel wychowania. Najlepsze domowe wychowanie nie jest zdolném dopiąć tego, co dobrze urządzona publiczna szkoła: w niéj przyzwyczają się dzieci patrząc na rozmaite przykłady, do pracy i po-

rządku, gdy w wychowaniu domowém wszystko martwemu słowu jest zostawioném.

Po dwóch latach zaczynają już dzieci chodzić do szkoły, i w szóstym roku opuszczają onę: nauki trwają w lecie od 7—12, w zimie zaczynają się o osméj, a po południu od 2—7. Zgromadziwszy się zaczynają swe zatrudnienia pieśnią nabożną: nauka zawsze połączona z zabawą; w lecie i w dniach pogodnych wychodzą do ogrodu, otaczającego zwykle szkołę. Gdy się uczą historyi naturalnéj, pokazują im rozmaite zwierzęta, jużto wypchane, jużto malowane, treść nauki zawierając w łatwych, do pojęcia dzieci ułożonych wierszach, które starsze dzieci powtarzają, a młodsze z słuchania się uczą. Po każdym kwadransie nauki następują rozrywki: chłopcy biegają i skaczą, dziewczęta tańczą śpiewając, wszystko zaś powraca do dawnego porządku na dany znak przez przełożoną szkoły, która tak zawsze dzieci zatrudnia, aby nigdy nie próżnowały; gdy bowiem umysł odpoczywa, ciało jest wtedy w ruchu i przeciwnie. Chęć i radość, z jaką na najmniejsze skinienia przełożonéj swéj uważają dzieci, okazuje, ile ma powabów dla nich nieustanna czynność i odmiana zatrudnień, przykonywając oraz, iż z nieczynności tylko i nudów wpadają dzieci w zły humor i stają się niegrzecznémi; młode przeto i słabe latorośle prostować należy, aby na potém krzywe z nich niewyrosły gałęzie.

W tych szkołach, nie widać ani rózgi, ani innych narzędzi, którym tak często cudowną moc poprawy dzieci przypisywano; pierwszą karą jest połajanie: jeśli to nie skutkuje, następuje surowsza kara, która na tém zależy, iż dziecię niegrzeczne, podczas zabaw innych, spokojnie w jednem miejscu stać musi; doświadczenie zaś nauczyło, iż kara ta jest bardzo skuteczną do poprawy dziecięcia. Przełożone szkoły nigdy nie powstają na dzieci z surowością, lecz napominają, jeśli co złego u dzieci spotrzegą, łagodnie i uprzejmie; przez co nietylko że nie obrażają delikatności uczniów swych i uczennic, ale nadto wzbudzają w nich szlachetne uczucia. Damy zdatne i dobrze wychowane, bywają wybierane na przełożone szkół podobnych; a gdy wynagrodzenie za podejmowane prace jest dostateczném, nie zbywa nigdy na poświęcających się temu pięknemu zawodowi. Każda szkoła stoi pod opieką i dozorem Towarzystwa: mają swych Prezydentów, kassyerów, sekretarzy; odbywają posiedzenia, trudnią się zbieraniem składek, zakupują potrzebne narzędzia, przepisują plan zatrudnień, i z zgromadzenia swego wybierają kolejno damy, które się dozorowaniem szkoły zajmują.

Wszyscy, co zwiedzali szkoły podobne, czyli to w Anglii, czyli w Ameryce, wychwalają je bardzo, i opisują niewymowne korzyści z nich wypływające; a w latach ostatnich pomnożyła się liczba takowych osób, które się nareszcie zaczynają przekonywać, o ile przewyższa publiczne, domowe wychowanie. „Przez szkoły dobre dla małych dzieci, mówi jedno z pism angielskich, mogą być jedynie matematyka, znajomość natury i rękodzieł, pomiędzy klassą ludu, trudniącą się przemysłem, rozszerzone, tak, jako sztuka czytania i pisania.“

W Paryżu utworzyło się w r. 1826 Towarzystwo dam, pod nazwiskiem: de la charité maternelle, z tą różnicą, iż w Londynie dzieci na noc powracają do domów, tu cały czas aż do lat sześciu utrzymywane są w domu Towarzystwa. Dla małych są kolebki i niańki, dla starszych szkoła Lankastra.

Pierwsze wrażenia są stanowcze w wychowaniu człowieka. Czegoż nie można obiecywać dla społeczeństwa, kiedy klassy najuboższe, pospolicie dla tego przesądne i do wad skłonne, że nie mają dobrego wychowania, zostaną od niemowlęctwa kształcone moralnie? — Życzyćby należało zaprowadzenia podobnych Towarzystw po parafiach naszych: niechaj damy nasze znane tak chlubnie z swéj czułości i gotowości poświęcania się dla dobra powszechnego, staną na czele towarzystw, a przy małych wydatkach wypłyną niezliczone korzyści dla ludzkości. —

Polowanie na niedźwiedzie w Finlandyi.

Finlandczycy, wywodzący ród swoj od sławetnych Scytów, małego są wzrostu, siadli, krzepcy, śniadéj cery, ponurego spojrzenia, niemi i grymaśni, mają ciemno-szare oczy, żółte jak len i szorstkie włosy, brodę ledwie co porosłą; ich język jest miły, obfity w samogłoski, a nawet melodyjny: ich pieśni narodowe smutną odznaczają się melancholią.

Kraj ten jest obfity: Finlandya jest spiżarnią północy, jak Sycylia południa; ale grunt tylu jeziorami i rzekami poprzerzynany, jest wilgotny; a odwieczne lasy świerkowego i jodłowego drzewa, w ostatnich czasach przez pożary znacznie ucierpiały. W łonie tych wód, równie jak w odnodze botnickiéj, znajduje się niezliczone ryb mnóstwo, jako to: śledzie, łososie i inne. Niekiedy nawet pies morski swe ostre kły

pokazuje, i wieloryb wynurza swój grzbiet szeroki. Rólnictwo, chodowanie bydła, rybołóstwo i polowanie, głownem są Finlandczyków zatrudnieniem, którzy, lubo nie wszyscy, od czasów Piotra W. chrześciańską



Polowanie na niedźwiedzie w Finlandyi.

przyjąwszy wiarę, od r. 1809 do Rossyi należą, i prawie w stanie natury życie swe wiodą. Lecz pominąwszy inne tego kraju i mieszkańców osobliwości, powiemy tylko w krótkości, jak na niedźwiedzie polują.

Dziką jest tutaj natura: góry wysokie, głębokie jeziora, szerokie bagniska, nieprzybyte knieje, mgła gruba, ponure i krwawe słońce, posępne chmury unoszą się nad ich głowami. Zwierza rożnego rodzaju mają pod dostatkiem. Prócz skaczących i czołgających się owadów, powietrze pełne jest ptaków, które dopiero w rondlu śpiewać się uczą, albo z przeciągnionym przez środek knotem, jako skrzydlate latarnie bywają używane. *) Zwierzyny w obfitości dostarczają knieje, jako to: reny, łosie, wilki, daniele, i niedźwiedzie.

Finlandczyk zna broń palną, i umie jéj używać na zające, psy morskie; zresztą nie lubi flinty, i poczytuje to sobie za niegodny podstęp, napadać chytrze na dzikie zwierzęta; dla tego woli z tęgiego łuku śmiercionośnią do pewnego celu wypuszczać ołowianą strzałę. Dawne bałwochwalstwo jeszcze do szczętu nie jest wykorzenione, i z chrześciańskiemi pomięszało się przesądami. Broń ognista, prochem i szrotem nabita, jeszcze dotychczas niektórym, mianowicie północnym Finlandyi mieszkańcom, zdaje się być piorunem i błyskawicą.

*) Krajowcy używają tak nazwanych tłustych gęsi zamiast lamp i latarni, przeciągnąwszy knót przez środek: najprzód zapalają go u ogona.

Niedzwiedź jest także wolnym tego kraju mieszkańcem: mocny, grymaśny, to łagodny, to znowu srogi, jak mu brzuch nakazuje, gdy chce, nawet dowcipnym być umie. Jest to małpa północy. Są przykłady, że z dziećmi igrał, z dziewczętami się pieścił, i albo im ręce lizał z największą pokorą, albo wśrod niezgrabnych skoków swoję okazywał radość: na stare zaś baby mruczał i kły wyszczerzał.

Finlandczyk jest rycerzem, i w niedzwiedziu godnego siebie znajduje przeciwnika: nigdy więc nie napada na niego we śnie, ani mu przerywa słodkiéj zabawy, gdy w jamie jako dobry ojciec ze swemi niedźwiedziątkami i niedźwiedzicą się pieści. Owszem zdybawszy go w lochu, wyzywa straszliwym krzykiem do walki, mowiąc:

„Kuki! kuki! kuldajseni!

Co znaczy: bliżéj, bliżéj, kochaneczku!

A niedźwiedź jak gdyby rozumiał swój ojczysty język, wypada, nadstawia uszu, ryczy powabnie i stawa jak jego przeciwnik na dwóch nogach; podniósłszy przednie łapy do góry, poważnie naprzód postępuje. Czas niejaki obie strony żartują: aż gdy się zapali ich męztwo, Finlandczyk stoi jak wryty w ziemię, pocisk swój mocno do piersi przyciska: raz jeszcze odzywa się: kuki! kuki! niedzwiedź zagłuszony tą melodią, rzuca się na niego, i ugodzony ostrym dzirytem, pada na ziemię.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)